Rok V Tarnów, dnia 7 listopada 1937 r. Nr 45

# KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



*Wieczne odpoczywanie racz im dać, Panie...*

# *Nad mogiłą*

*Klęknij, dziecino, i rączki złóż,*
*„Zdrowaś Maria" za zmarłych zmów...*
*Im tylko modłów potrzeba już*
*I wielkiej ciszy do wiecznych snów.*

*Już jesień chłodne rozrzuca łzy*
*Na mogił darnie, na mogił wrzos.*
*Za tłum ten cichy, co w ziemi śpi,*
*Serdeczne modły mów, dziecię, w głos.*

*Na śnieżnych skrzydłach błaganie twe*
*Zaniesie Anioł przed Boży tron,*
*Zaniesie twoją serdeczną łzę —*
*I łez i modlitw wysłucha On.*

*I może owym umarłym da*
*Więcej promieni i więcej róż...*
*Z głęboką wiarą, dziecino ma,*
*Klęknij pokornie i rączki złóż!*

*Z. Z.*

# Ślubowanie Matejki

W ubiegłym wieku żył w naszej Ojczyźnie genialny malarz Jan Matejko, twórca sławnych i drogich sercu Polaka arcydzieł. Obrazy jego, malujące świetną przeszłość naszej Ojczyzny, zachwyciły Polskę i zagranicę. Przedruki niektórych z nich, jak n. p. „Hołd pruski", „Batory pod Pskowem", „Kazanie ks. Piotra Skargi", zdobią wasze szkolne klasy.

Na Matejkę zwrócone były oczy tysięcy miłośników sztuki. Cenili w nim nie tylko zdolności artystyczne, ale i niezwykłą pracowitość, skromność i wielką wiarę. Powtarzali sobie z jego życia piękne fakty i wielu naśladowało go.

* *

Większą część swego życia spędził Matejko w Krakowie. Jednego ranka przechodził w zamyśleniu ulice. Nagle zatrzymał się i począł spoglądać w stronę Wawelu. Wtem z wieży Mariackiej uderzyły dzwony na nabożeństwo. Matejko ocknął się z zamyślenia i natychmiast podążył do kościoła Mariackiego.

* *

Za wspaniały obraz „Zygmunt August w Lublinie" otrzymał Matejko pierwszą nagrodę Salonu sztuk pięknych w Paryżu. Musiał wówczas jechać do Paryża celem odebrania nagrody. Na dworcu powitał go przyjaciel, również polski malarz, Tytus Maleszewski i od razu chciał go zabrać do swego mieszkania.

— Nie — sprzeciwił się Matejko — Bóg jest pierwszy, chodźmy do kościoła. I tak uczynili.

Następnego ranka T. Maleszewski skoro się obudził, zauważył, że i Matejko nie śpi. Rozpoczął więc z nim rozmowę, ale Matejko nie odpowiadał. Zdziwiony Maleszewski wspomniał o zachwytach Francuzów, pochlebnych zdaniach znawców, ale Matejko — ani słowa odpowiedzi.

— Obraził się zapewne, ale



*Dobre dziecko zwraca ku Dzieciątku Jezus swoją pierwszą myśl ranną, pamięta o Nim w ciągu dnia wśród zajęć i ostatnie śle ku Niemu westchnienie przed udaniem się na spoczynek.*

o co — pomyślał gospodarz.

Tymczasem Matejko wstał, ubrał się milcząc i ukląkł do pacierza. Skończywszy się modlić, uściskał Maleszewskiego i rzekł serdecznie:

— Mój drogi Tytusie, nie gniewaj się, nie burcz. Od dzieciństwa mam zwyczaj pierwszą myśl moją i pierwsze słowa po spoczynku nocnym zwracać do Boga. Ślubowałem to sobie i jak widzisz, ślubu dotrzymuję. Taki już jestem...

*r.*

# Jak książka przemówiła

Nadszedł wczesny wieczór jesienny. Terenia złożyła swoje zabawki i pobiegła do babci.

— Moja babciu, proszę mi coś opowiedzieć... Może o tej dobrej dziewczynce, której niedźwiedź nie zjadł.

Babcia kochała małą Terenię, więc opowiadała zajmująco i długo.

— Ładna bajeczka — chwaliła potem wnuczka — a kto ją babci opowiedział?

— Książka, moje dziecko.

Nazajutrz babcia poszła wieczorem odwiedzić chorą Agatę pod lasem. Terenia została w domu z dziadkiem.

— Pewnie dziadziowi będzie się nudziło. Proszę zabawić się ze mną w piłkę — prosiła dziewczynka

— Nie, nie nudzi mi się wcale.
— A dlaczego?
— Bo książka opowiada mi różne historie — powiedział dziadzio.
— Jaka ta książka dobra — dziwowała się Terenia — że takie ładne rzeczy opowiada. A czy mamie ona także opowiada?
— I mamie i tatusiowi, widziałaś pewnie nieraz, jak trzymali książkę przed oczyma.
— Tak, ale książka mówi pewnie bardzo cicho, bo wcale jej nie słyszałem.
— O, usłyszeć jej słowa może tylko ten człowiek, który ją czyta.

Terenia zamyśliła się chwilę, poczem pobiegła po książkę. Rozłożyła ją i patrzyła na kartki. Książka nie mówiła nic. Włożyła więc dziewczynka na nos okulary babci, przyłożyła ucho do kartek, ale książka milczała uparcie.

— Dziadziu — zawołała Terenia — dlaczego książka nie chce ze mną rozmawiać?
— Bo książki są grymaśne i tylko wtedy mówią, gdy kto nauczy się na nich czytać.
— A dzieci mogą się tego nauczyć?
— Oczywiście. Chcesz, to spróbujemy.
— Dobrze, dziaduniu, dobrze. A czy wtedy wszystkie książki będą do mnie mówiły?
— Wszystkie
— Ale chyba nie razem, bobym ich nie zrozumiała.
— O to się nie bój. Książki zawsze mówią po kolei.

Cały miesiąc uczyła się Terenia ochotnie czytać. Pewnego razu wyjął dziadzio ze szuflady książkę z obrazkami i podał wnuczce.

— Przeglądnij ją. Może ci powie coś ciekawego.
— Jakie piękne w niej obrazki, wykrzykiwała Terenia. — Dziaduniu, a co ten oznacza?
— Przeczytaj, książka sama ci powie.

Dziewczynka zaczęła czytać powoli, uważnie, wyraz za wyrazem i wkrótce dowiedziała się wszystkiego.

— Dziadziu — wołała rozpromieniona Terenia — książka już przemówiła do mnie, a ja ją usłyszałam. Jak wiele rzeczy ciekawych teraz się dowiem i nauczę!

*M. W.*

# *Trzy rady*

*Chcesz się czymś zająć,*
*spytaj w przód siebie,*
*czy tym ucieszysz*
*Boga tam w niebie.*

*Chcesz o kim mówić,*
*pomyśl wpierw, dziatwo,*
*że słowo wyszłe*
*nie wraca łatwo.*

*Czy nim nie skrzywdzisz*
*kogo na świecie,*
*myśl, nim je rzekniesz,*
*drogie me dziecię!*

*Chcesz krok postawić*
*na życia torze,*
*proś — pobłogosław*
*mi dobry Boże!*

*P. W.*